Nr. 22. Lwów dnia 16. Marca 1859. **Środa.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata na II. kwartał

t. j. **kwiecień, maj** i **czerwiec 1859**
wynosi:
(Cena w walucie austryackiej.)
w miejscu 2 zł. — pocztą 2 zł. 50 kr.
do końca roku w miejscu . . 6 zł. — kr.
„ „ „ pocztą . . . 7 zł. 50 „

W odpowiedzi na wielostronne zapytania donosimy, że zamierzone wydawanie PRZEGLĄDU 3 razy na tydzień tak długo wstrzymać musimy, póki nie uzyskamy funduszu na pokrycie kaucyi, która wynosi według ustawy prasowej na dzienniki polityczne więcej niż 2 razy w tygodniu wychodzące 10.000 zł. mk.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 15. marca.

☐ Jeżeli znany artykuł, zamieszczony w *Monitorze*, i objaśniające go komentarze w *Journal des Debats* i *Gazette de France* nie stanowią epoki w historyi rodu ludzkiego: możemy najsumienniej wyznać, że od pierwszego stycznia r. b. aż do chwili obecnej położenie rzeczy wcale się nie zmieniło. Niema wprawdzie dotąd wojny, ale niema i pokoju według dawnych pojęć; bo nie wątpimy, że od czasu nastania nowego cesarstwa francuzkiego, wprowadza dyplomacya francuzka pokój wynalazku Napoleona III., który nie jest ani pokojem ani wojną.

Wiadomo, że szan. lord Cowley, aby ratować pokój — nie wiemy tylko, czy dawnego czy nowego kroju — wyjechał do Wiednia. Co tam w Wiedniu nad zbawieniem tego pokoju radzono, nie wiedzą dzienniki. — Dnia 10. opuścił lord Wiedeń, odprowadzony przez hr. Buola do dworca kolei żelaznej — jestto jedna pewna skazówka, która nam wcale tajemnicy poselstwa jego nie wykrywa. Masa domysłów i pogłosek, jakby ogon komety, ciągnie się nieprzerwanie za szanownym lordem. Niektóre dzienniki twierdzą, że dla zbawienia pokoju udało mu się przywieść do skutku przymierze odporno-zaczepne między Austryą i Prusami. Oświadczenie ministra spraw zagranicznych na posiedzeniu izby niższej w Berlinie w dniu 9go b. m. nie zdaje się potwierdzać tej pogłoski Treść tego oświadczenia jest ta, że obawy nie opierają się na kwestyach wybitnych, lecz na usposobieniu, a raczej naturze niektórych rządów (a jeszcze wyraźniej — co pan minister pominął — na naturze wypadków, zaszłych w Europie w ostatnich latach). Teraźniejszy rząd pruski nie wątpi o potrzebie utrzymania traktatów. Nie związany z żadną stroną, to jest ani z Austryą ani z Francyą, znajduje się w tem pomyślnem położeniu, że w połączeniu z Anglią może przemawiać na obie strony. Widzimy przeto, że szan. minister o przymierzu odporno-zaczepnem między Austryą a Prusami nic niewie, albo wspomnąć nie chce. Zresztą i z innych poznak wnosząc, można przynajmniej na teraz wątpić o prawdopodobieństwie pogłoski, która ma tak ciężko na szali pokoju zaważyć. Cała sprawa włoska, o ile nam wiadomo, skupiła się przed kilkoma dniami w żądaniu gabinetu francuzkiego, aby Austrya zerwała traktaty oddzielne z państwami włoskiemi zawarte. Zdawać by się było mogło, że nakłonić gabinet wiedeński do rewizyi tych traktatów, albo przynajmniej zbadać na miejscu, czy przystałby na taką rewizyę — było celem poselstwa Cowleya. Pokojowy jak niektórzy twierdzą, artykuł *Monitora* poczytano dla tego za ustąpienie Francyi w nadziei koncesyi, jeźli nie w skutek koncesyi samej ze strony Austryi. Trzy artykuły zamieszczone w *Gazecie Wiedeńskiej* o traktatach austryacko-włoskich, dowodzą jak najwyraźniej, że Austrya nie tylko na zmianę, ale nawet na rewizyę tych traktatów nieprzystanie.

Notę hr. Buola do posła austryackiego w Londynie zamieszczamy poniżej.

Nota hr. Buola do hr. Apponye'go.

Lord *Cowley* opuścił już Wiedeń, gdzie miał niejedną sposobność przekonać się o prawdziwych zamiarach polityki austryackiej. Będzie mógł zatem potwierdzić, co gabinet austryacki jasno i otwarcie wypowiedział w nocie, którą hr. Buol przesłał do posła swego w Londynie hr. Apponyego.

Jest to nota, w której minister spraw zagranicznych zbija wszystkie zaskarzenia wymierzone naprzeciw Austryi, bądź na trybunie zgromadzenia sardyńskiego, bądź w notach hr. Cavoura. „Austrya, są słowa tej noty, nie uzurpowała nigdy, ani też nienadużywała wpływów swoich we Włoszech. Jeżeli użyczyła kiedy swej pomocy, to zawsze na żądanie prawowitej władzy, bez wszelkiej dla siebie korzyści, w interesie tylko pokoju i porządku. Nie tak to bardzo dawno, jak doświadczył tego dóm Sabaudzki. Bezsensem jest mieć Austryi za złe zaufanie, jakie w jej prawych zamiarach pokładają inne rządy. Układy zawierane w celu wspólnej obrony, nie przynosząc trzeciemu szkodę, zgodne są zupełnie z prawem narodów. Mogą się tylko jednemu niepodobać rządowi, który rości sobie prawo przemawiania w imieniu całych Włoch. To samo prawo, które przyznaje hr. Cavour stronnictwom nieładu, odmawia on rządom, i proklamuje te zasady w tej właśnie chwili, kiedy chce wzbudzić powszechnie przekonanie, jako może w tej mierze rachować na wsparcie sąsiedniego mocarstwa większego rzędu. I znowu usiłują wrócić do przeddziesięcioletnich stosunków. Austrya zrobiła spokój w dobrej wierze, ale Sardynia myślała zawsze o wybiegach, i tajemną przeciw Austryi prowadziła wojnę. Przy sposobności podróży J. C. Mości do królestwa lombardzkiego, zawziętość prasy sardyńskiej doszła aż do apologii królobójstwa. Wymagania rządu austryackiego gwarancyi niejakiej ze strony rządu piemonckiego, odnośnie do tych nadużyć prasowych, pan Cavour nazwał pokuszeniem się o zmiany instytucyj krajowych. Austryacki minister pełnomocny został odwołany z Turynu, aby nie był świadkiem takich nadużyć; co wszakże nie przerwało handlowych i innych stosunków między temi państwami.

„Na początku roku zaraz powtarzano jak najgłośniej krzyki wojenne. Rozporządzenia dążące do utrzymania spokoju, hr. Cavour uważał za kroki nieprzyjaźne. Dowodził, że załogi w Ankonie i Bolonii zostały powiększone, a tymczasem jak jedno tak i drugie jest nieprawdą. Austrya sama nic nie może zrobić, co by poprawiło położenie rzeczy, ale Anglia może rząd piemoncki spowodować, aby zaniechał swej wyzywającej polityki, co gdy się stanie, zaraz pokój wróci na całym włoskim półwyspie."

Depesza hr. Buola przechodzi potem do skarg rozmaitych włoskiej ludności, i podaje jako fakt, że we Włoszech doświadczano już wszelkie formy rządowe z niewielkim skutkiem. Nie Austrya to sprowadziła owe dnie nieszczęśliwe w najnowszych dziejach włoskich. Przyklaskiwała ona zawsze wszelkim praktycznym polepszeniom. Każdy postęp rozsądny przyjmowała z zadowoleniom, i wspierała stosownie do objętości swego wpływu. Jeżeli jej rady zaciągano, nie wahała się wypowiedzieć zdania swego po ścisłej i sumiennej rozwadze.

Jeżeli rozporządzenia jakie spodziewanego nie wywierają skutku, nie można zawsze rządy czynić za to odpowiedzialnemi. Wolność w Piemoncie granicząca z rozuzdaniem, dla państw sąsiednich ma swoje wielkie niedogodności; niemniej przeto rząd austryacki przyznaje, jako tylko rządowi piemonckiemu przystaje prawo rządzenia się w własnym domu. Lecz niechajże drugim państwom nie narzuca swoich własnych zasad.

Opuszczenie państwa Pap. jest już dawno przygotowane przez powolne zmniejszanie wojsk okupacyjnych, i teraz toczą się już układy o ostateczną ewakuacyę. Francya i Austrya wspierając papieża, dobrze się zasłużyły sprawie porządku. Ustalenie jego władzy świeckiej, jest koniecznym warunkiem wolnego rozwoju władzy duchownej. Austrya będzie bardzo szczęśliwa, jeżeli już raz będzie mogła cofnąć wojska swoje. I tu głównym powodem niezadowolenia są rewolucyjne z obczyzny ściągane żywioły. Dopiero gdy w Piemoncie zabitem zostanie źródło wszelkiej agitacyi, będzie można się spodziewać szczęśliwych rezultatów z wewnętrznej reformy. Wówczas dopiero wyjdą na jaw przyjaźne zamiary Austryi, którą więcej od innych państw obchodzi dobry i kwitnący stan Włoch. Na zakończenie powiada taż sama nota: „Polecam Waszej Excelencyi, abyś te uwagi nasze przedłożył światłemu roztrząśnieniu angielskiego gabinetu. Zanadto jesteśmy przeświadczeni o ogromnej odpowiedzialności, która przed Bogiem i ludźmi na tych spadnie, którzyby bez ważnego powodu naruszyli pokój europejski, abyśmy jak największej na to nie kładli wagi, jakby mocarstwo tak przyjaźne i związane z nami, jakiem jest Anglia, przekonać najdowodniej o naszych najspokojniejszych chęciach.

„Austrya nie knuje żadnych zamachów na Piemont. Mimo słusznych zażaleń swoich powstrzyma się od wszelkiej zaczepki, tak długo oczywiście, jak długo rząd sardyński szanować będzie nienaruszalność granic Austryi i jej sprzymierzeńców.

„Cesarz jegomość (Wasza Excelencya jesteś upoważniony dać to zapewnienie lordowi Malmesbury) nie dobędzie oręża, jeno w obronie swoich praw i aby utrzymać układy, które wspólnie z gabinetem angielskim uważamy jako jedynie trwałą podstawę politycznego porządku w świecie."

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Wiedeńskie dzienniki donoszą, że lord Cowley odjechał z żoną 10. b. m. rano koleją północną. W dworcu żegnali go hr. Buol i lord Loftus.

— Z pomiędzy rozlicznych domysłów o rezultacie misyi lorda Cowleya do Wiednia, wypisujemy doniesienie korespondenta z Wiednia do *Gaz. Kol.*, które zapewne opiera się także li na domyśle tylko, bo może nigdy nie zachowano lepszej tajemnicy. Korespondent pisze: Ze strony rządu austryackiego

---

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział ósmy.

J e s t e m s z c z ę ś l i w a!

(Ciąg dalszy).

Polusia chciała płakać, ale nie mogła łez dobyć żadnym sposobem; chciała się modlić!.. ale słowa modlitwy uciekały z myśli dumą i próżnością nadętej!.. Oczy jej tylko iskrzyły się tak ogniście, a twarz była tak rozpromienioną, że w tej chwili była prawdziwie piękną!... Kapitan spojrzał na nią, przyznał to w duszy, ale westchnął mimowolnie!... Coś nakształt żalu zabolało go w piersiach; zapóźny już żal. Organy zagrały!... pierścionki zamienione; ręce związane stułą; słowa przysięgi wyrzeczone!... Jeden tylko pan Mateusz płakał w kącie; rozczulał się na prawdę, choć się może przyłożyło do tego śniadanie, które poprzedziło ślub.

Powstali małżonkowie; pani Wypolska tryumfujące rzuciła w koło siebie spojrzenie. Powozy zajechały, i ruszyła ogromna kalwakada do Obodowiec.

W dworze Obodowieckim było pełno. Pan Jędrzej śmiało jako żołnierz wystąpił naprzeciw szyderstwom, jakich się mógł spodziewać. Zaprosił sąsiedztwo bliższe i dalsze; zaprosił honoraciorów miasteczkowych; i choć go tam coś zakłuło nieraz, gdy słuchał nieszczęsnych powinszowań, pocieszał się patrząc na miny przedłużone Pigwów, Karasiewiczów, Delwiczów, i spuszczony mocno nos pana Władysława.

Po raz pierwszy Polusia występowała jako pani domu, i to domu zamożnego. Uśmiechała się grzecznie do wszystkich, ale piękne usta wydęły się dumnie i pogardliwie, gdy patrzała na skrzywione twarze winszujących krewnych mężowskich, i na zazdrosne spojrzenia wczorajszych koleżanek, wpatrujących się w stoły srebrami okryte.

A przecież zarumieniła się przed chwilą, gdy przechodząc pomiędzy gośćmi, usłyszała tuż koło siebie wyszeptane z cicha:

— Ewige Liebe!...

A w drugie ucho szepnął Dezydery:

— Kocham i kochać będę...

Niezważając szła dalej, choć może serce zadrżało i pod dziewiczą zasłoną przebiegły przez główkę myśli nie koniecznie do dzisiejszej chwili stosowne.

Zagrzmiała sprowadzona umyślnie kapela. Wszyscy cisnęli się do niej, by choć jeden z nią taniec potańcować. Była królową balu, uwielbianą, pochlebianą, zazdroszczoną!... Czegóż więcej potrzeba do szczęścia dla dziewczyny z ubogiego dworku?... To też gdy wyszła na chwilę i znalazła się sama w ślicznie przystrojonym pokoju, cisnąc piersi radością przepełnione, rzekła do siebie:

— Jestem szczęśliwa!... szczęśliwa! szczęśliwa!... Aż jej w piersiach tchu zabrakło!...

Rozdział dziewiąty.

Jak to szczęście Polusi wyglądało po ślubie?

— Jestem szczęśliwa!... powiedziała Polusia.

Jak ona z szczęściem swojem, tak i my z powieścią naszą doszliśmy do tego najwyższego szczytu, do którego człowiek bohater sam dla siebie czy w życiu czy w powieści pnie się zmolnie i powoli. Jesteśmy na tym tak zwanym punkcie kulminacyjnym, na ostatnim cyplu stromej góry; wyżej już drapać się niepodobna, chybaby w niebo ulecieć. Lecz do nieba myślą tylko ulecieć można, a stopa człowieca ziemi się trzymać musi. I dla tego już odtąd schodzić z góry będziemy, a droga w dół jest krótsza, bo się ją przebywa znacznie prędzej.

Moglibyśmy wprawdzie dłużej się zatrzymać nad opisem szczęścia Polusinego, lecz to jej szczęście tego było rodzaju, że się w nie długo wpatrywać niepodobna, by lada oddechem nie prysła bańka mydlana.

Dostąpiwszy najwyższego szczytu szczęścia, zaczęła się dopiero nad niem zastanawiać, bo dotąd porwana szałem radosnym, nie była w stanie myśleć o przyszłości. Zostawszy już żoną kapitana Wypolskiego, dziedzica Obodowiec, mieszkając w pięknym murowanym dworze, otoczona wygódkami i dostatkiem, o jakim stosownie do wychowania i otoczenia swego, marzyć nawet nie mogła, zaczęła rozbierać to szczęście. Nie była ona, nie filozoficznie!... A zkądże by Polusia przyszła do tego?! Ona rozbierała je na wszystkie najlepsze wynikłości, jakie by się dały wyprowadzić dla niej samej z tej nadspodziewanej zmiany losu. Jak człowiek, który trafi wielki los loteryjny, w pierwszej chwili jest tak odurzony, że tylko dziwić się i cieszyć może ogromem wygranej — lecz gdy mu już ten bilet wypłacą brzęczącą monetą, lub tak mile szeleszczącym papierem banknotowym: zaczyna rozmyślać, ile to różnych przyjemności, ile użycia zdobyć może za wygrane pieniądze. A więc roi sobie najpiękniejsze obrazy, stosownie do swej własnej wyobraźni, wyrobionej w każdym człowieku stosownie do swej indywidualności. I ztąd pochodzi to tak rozmaite u ludzi użycie szczęśliwego losu, przechodzące często bardzo w nadużycie.

Jakie były rojenia młodej pani Wypolskiej, nie będziemy szczegółowo rozbierać, już dla tego, że poznawszy ją już, łatwo się ich domyśleć; a nareszcie, jak te rojenia starała się w życie wprowadzić, i o ile się to jej udawało, stanowić będzie te kilka chwil odpoczynku, nad któremi się jeszcze zatrzymywać będziemy w szybkim pędzie, mającym nas po drodze z góry na dół doprowadzić do końca powieści. To pewna, że wszystkie te rojenia były samolubne. Rachując niejako kwotę szczęścia swego na monetę użycia, myślała ona tylko o sobie. Egoizm jest każdemu człowiekowi właściwy. Jest to może nawet konieczny balast, dodany do statku życia, by tym ciężarem nietrzymany w równowadze, nie wywracał się co chwila, lub żaglami uniesiony nie wyskakiwał bezładnie z drogi swojej za każdym wiatru kaprysem. Poznaliśmy Polusię, i choć kil-

przygotowują pismo, które ma być rozesłane po wyjeździe lorda Cowleya do dworów przyjaźnych. Treść tego pisma daje się uchwycić w tych trzech zdaniach: „Austrya nie może ustąpić, Austryi nie wolno ustąpić, Austrya nie chce ustąpić“. Uzbrojenia odbywają się też bezustannie, jakby wojna była nieuchronną. Wszystkie twierdze w królestwie Lombardzko-weneckiem zaopatrują w żywność, to samo dzieje się i w Dalmacyi. Cesarz ma na przyszły miesiąc zjechać do Werony.

— Dzienniki wiedeńskie użalają się mocno na nagłą zmianę polityki, jaka się objawia w dziennikach niemieckich, mianowicie pruskich. Powiadają, że od pojawienia się artykułów *Monitora* i *Constitutionnela*, które jak wiadomo głównie dla uspokojenia Niemców były napisane, zmienił się znacznie język dzienników pruskich. Są one wprawdzie tak jak i dawniej przeciwne planom francuzko sardyńskim, zaczynają jednak przebąkiwać, że nie widzą właściwego powodu, dlaczegoby się miała Rzesza niem. mieszać w wojnę, jeżeli Austrya we Włoszech zostanie zaatakowaną. Lombardya i Weneckie nie należą, jak powiadają te pruskie dzienniki, do Rzeszy niem., kwestya włoska nie jest kwestyą niemiecką. Dzienniki te korzystają przytem ze sposobności odnawiania dawnych nieporozumień, jakie istniały między pojedyńczemi państwami niemieckiemi. I łatwo stać się może, powiada wied. *M. P.*, że Niemcy będą tak długo debatować nad tem, czy niebezpieczeństwo nad Padem jest tyle, co niebezpieczeństwo nad Renem, aż będzie za późno.

— W *Constitutionnelu* z 10. b. m. znajdujemy wyliczenie szczegółowe austryackich sił zbrojnych we Włoszech. *Const.* liczy, że Austrya ma tam 117.210 żołnierzy; armia ta przygotowuje się zdaniem *Const.* do ruchów zaczepnych. Według najnowszych dyspozycyj, posunęły się wojska cesarskie ku granicom sardyńskim. Ciężka artylerya jest zgromadzona w Weronie i Medyolanie. Z tej koncentracyi artyleryi można wnosić, że Austrya przygotowuje się do oblęgania twierd sardyńskich.

ANGLIA. *Times* ucieszyła się mocno artykułem *Monitora*; żałuje tylko bardzo, że poważny ten organ cesarza Napoleona, nie raczył już dawniej w ten sposób przemówić. Z zaprzeczeń *Monitora* co do nadzwyczajnych uzbrojeń we Francyi, pozwala sobie *Times* żartować; powiada bowiem: Nie możemy tylko pojąć, dla czego w chwili kiedy arsenały cesarstwa zajmują się zastąpieniem będących już w używaniu dział silniejszą, a zarazem łżejszą artyleryą, potrzeba było równocześnie zakupić nagle ni mniej ni więcej jak 4.000 koni świeżych do nowych bateryj. Będziemy się starać nabyć lepsze pojęcie o pokoju, o czujności, o przezorności, o lojalności i o wszelkich innych wybornych przymiotach, o których tak pięknie rozprawia *Monitor*, a może staniemy się natenczas zdolnymi oddać słuszność obecnym zamiarom i nadziejom Francyi. Pragnęlibyśmy tylko, aby ten nowy rodzaj przez cesarza wynalezionego pokoju, był mniej kosztowny dla jego sąsiadów, i aby Francya mogła wygodnie spocząć w cieniu swych winnic i drzew figowych, zbierając swoje plony bez tego strasznego rozwoju narządów zniszczenia, które chociaż nie wątpliwie wiele przyczyniają się do jej pokoju i do jej szczęścia wewnętrznego, do rozwijania się jej zasobów i do oszczędności w finansach, obarczają nas, jej sąsiadów i sprzymierzeńców mniej szczęśliwych, trudnemi i nieznośnemi ciężarami w kształcie przeciw-przygotowań. Raduje nas to mocno, że Francya pielęgnuje sztuki pokoju, lecz nasz poziomy umysł kupiecki każe nam pragnąć, aby te sztuki mogły być pielęgnowane z mniejszym nakładem pieniędzy, kredytu i bezpieczeństwa.

— O wylądowaniu w Irlandyi więźniów neapolitańskich, których król neapolitański amnestyonował z warunkiem wywiezienia ich do południowej Ameryki, o czem według tel. dep. w ostatnim donosiliśmy *Przeglądzie*, znajdujemy teraz w dziennikach szczegółowe opisy, z których jeden według dzienników angielskich w tłumaczeniu podajemy: Wygnańców jest 69, po większej części są to adwokaci, doktorowie, aptekarze i siedmiu księży. Okręt amerykański, który ich miał z Kadyxu odwieść do Nowego Jorku, został przez neapolitański parowiec wojenny *Stromboli* 200 mil od Kadyxu odprowadzony. Ledwie się jednak neapolit. okręt oddalił, przystąpili wygnańcy do kapitana, zaprotestowali przeciwko tej przymusowej podróży i zażądali, by ich odwiózł do pierwszego portu angielskiego. Kapitan oparł się, tłumacząc się swoim kontraktem. Dnia następnego zaś, gdy mu przedstawiono, że w razie jeżeli dłużej opierać się będzie, obejmie ster okrętu młody Settembrini (syn jednego z wygnańców), który nie poznany zawerbował się do majtków okrętowych; jak mu dali uczuć swoją przewagę, i oświadczyli, że na okręcie amerykańskim uważają się za ludzi wolnych: ustąpił kapitan naleganiom i skierował okręt ku wybrzeżom Irlandyi. Po dwóch tygodniach podróży, przez który to czas w dzień i w nocy stało na przemian 4 z wygnańców na straży koło steru, pilnując czy kapitan dobrze okręt prowadzi, dostali się do portu Kork. Ledwie okręt zarzucił kotwicę, pospieszyli wszyscy na ląd, a niektórzy z nich ucałowali w uniesieniu radośnem ziemię, która ich po tyloletniej niewoli przyjęła jako ludzi wolnych. Mało który z wygnańców mówi obcym językiem, wyjąwszy młodego Settembriniego. Poerio, były minister, mówi nieco po angielsku. Zdaje się, że wszyscy udadzą się do Sardynii. *Times* wita wygnańców artykułem wstępnym, który im poświęca, i wzywa Anglików, by tych wygnańców przyjęli z serdeczną gościnnością i wyszczególnieniem. *Opinione* donosi, że hr. Cavour polecił ambasadorowi sardyńskiemu w Londynie, by wszelką wygnańcom tym udzielił pomoc.

FRANCYA. *Constitutionnel* pomimo policzków, jakie otrzymał wraz z innemi swemi nieurzędowemi i półurzędowemi kolegami od arcypoważnego *Monitora*, nie gniewa się zato; zważywszy nie bardzo chlubne stanowisko, jakie zajmuje dzisiejsze dziennikarstwo francuzkie, niema się co dziwić, że *Const.* zamieścił podpisany przez p. Renée komentarz do sławnej noty *Monitora* treści następującej: „Ostatni *Monitora* artykuł jest rozmaicie tłumaczony. Ci, którzy teraz w skutek tego artykułu uwierzyli w pokój, upatrują w artykule odwrót; ci zaś, którzy pragną pokoju, nie uważają słów *Monitora* za dosyć uspakajające. Polityka cesarza nie zmieniła się bynajmniej. Nie słusznie upatrują w artykule *Monitora* nagły zwrot do pokoju, gdyż nigdy nie było zamiłowania w wojnie. Dalej powiada *Const.*, że to Austrya usiłuje od pewnego czasu podburzać (soulever) opinię publiczną w Niemczech i zwrócić ją przeciwko Francyi. Austrya przypisuje bez powodu francuzkiemu rządowi cele ambitne, które wcale nie istnieją, o czem wie doskonale Europa (z przyległościami). Austrya wzywała do krucyaty podobnej jak w r. 1813, chociaż Napoleon III. nie wyrzekł jeszcze ani jednego sło , któreby mogło niepokoić Niemcy. Posunięto się nawet dalej: utrzymywano, że ujarzmienie Włoch jest potrzebnem dla bezpieczeństwa Rzeszy niemieckiej. Tak fałszywych wyobrażeń nie ma co nawet zbijać. *Monitor* odpowiedział na każde mylne twierdzenie, i starał się obalić cały ten gmach oskarzeń! Że spokój i bezpieczeństwo Niemiec w niczem nie są zagrożone, jest rzeczą jasną. Stanowisko Francyi jest spokojne, a jej polityka jest cierpliwą. Rząd francuzki nie zeszedł ani na chwilę z drogi umiarkowania, i znów zwrócił się do dyplomacyi, aby na tej drodze znaleść rozwiązanie zawikłań. Rząd wyraził raz jeszcze życzenie pokojowego rozwiązania sporów. Jeżeli rząd tak silny jak francuzki składa podobne oświadczenie, należy mu wierzyć, nie podejrzywając go ani o podstęp ani o słabość“.

— Dziwnie odbija od powyższego artykułu w tym samym *Constitutionnelu* zamieszczona następująca wiadomość: „Piszą nam z nadreńskiej Bawaryi (Pfalz): D. 14. lutego zgłosiło się sześciu zbiegów, doboszów, z pułku bawarskiego do komendanta Lauterburgu, który ich wysłał do Strasburgu. D. 16. czy 17. lutego chciał komendant miasta Landau wstrzymać dezercyę, i kazał pozamykać bramy miasta. 250 oficerów, podoficerów i żołnierzy udało się do niego, przedstawiając mu, że tym sposobem nie przeszkodzi dezercyi; oddalając się wołali: *Vive Napoleon! Vive la France!* Wśród podobnych okrzyków bawił się d. 20. garnizon miasta Germersheim w pewnym browarze. D. 21. stanęło w Weissenburgu znowu czterech dezerterów z żądaniem, by ich odesłano do Strasburgu oświadczając, że jeżeli Francya ich chętnie przyjmie, przyjdzie za nimi przynajmniej 200 kolegów. Istotnie od 15. lutego przeszło przez Selc przynajmniej 30 zbiegów, udających się do Strasburga. W Landau mówią żołnierze całkiem otwarcie, że jeżeli rząd bawarski zechce w przyszłej wojnie wspierać Austryę, cała armia bawarska przejdzie do Francuzów!

— Do *l'Independance* i do *Timesa* piszą z Paryża, że danie dymisyi księciu Napoleonowi było czystą komedyą, że cesarz jest z księciem w najlepszem porozumieniu, że usunięcie księcia krótko tylko trwać będzie, i że książę zajmie niebawem nierównie ważniejsze stanowisko. *L'Independance* dowodzi dalej, że uzbrojenia wojenne, i to na olbrzymią skalę, trwają we Francyi nieprzerwanie; i tak mówi między innemi o 300 łodziach kanonierskich, które robią w warstatach w Creusot, Indret i la Ciotat, a które opatrzone w działa dźwirowane wynalazku cesarza, do 1. kwietnia mają być ukończone. Jak *Toulonnais* z dobrego donosi źródła, spodziewają się tam cesarza w pierwszych dniach maja.

— Jak donoszą z Paryża, ma się temi dniami pojawić w *Monitorze* nota, pióra p. Laguerroniere. Artykuł zamieszczony w *Constitutionnelu* o uzbrojeniach Austryi, który powyżej w treści podaliśmy, ma pochodzić od samego Napoleona.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. Tak w Mołdawii jak na Wołoszczyźnie panuje zupełny spokój. Obie izby obradują ciągle; wołoska przyjęła na d. 28. z m. jednomyślnie wniosek podany i przyjęty już dawniej przez izbę mołdawską, to jest wniosek połączenia obu izb w jedno zgromadzenie narodowe w Fokszanach. Na ważne zmiany w stosunkach społeczeńskich zanosi się w Księstwach. Książę Kouza przedłożył przez ministra izbie wołoskiej, aby zajęła się skreśleniem ustawy znoszącej pańszczyznę i regulującej stosunki włościańskie; również wydał Kouza okólnik do wszystkich mocarstw gwarantujących przywileje Księstw, w którym urzędowo je uwiadamia o tem co zaszło, przedstawiając fakt dokonany jako krok prowadzący do unii. W okólniku tym powiada ks. Kouza, że w podwójnym jego wyborze należy widzieć tylko gorące mieszkańców obu Księstw dążenie do unii, od której urzeczywistnienia zależy ich szczęście. Wyraziwszy dalej nadzieję, że mocarstwa uwzględnią z taką stałością i zaparciem się wszelkich osobistych widoków przez Rumunów wyrażone życzenie unii, i nie zechcą zaprzeczaniem popchnąć ten naród do rozpaczy; powiada okólnik w końcu, że oba kraje pragną *unii pod władzą obcego księcia.* Co do mnie, powiada Kouza, pracowałem zawsze nad urzeczywistnieniem tej myśli; i w niczem nie osłabło moje dawniejsze przekonanie, pomimo, że mnie władzcą obu Księstw obrano. Wolny od osobistej ambicyi, życzę sobie tylko dobra ojczyzny mojej, dobra jakiego ona sama pragnie; nie potrzebuję więc oświadczać, że każdej chwili gotów jestem do prywatnego wrócić życia; i nie będę mego ustąpienia uważał za ofiarę, jeżeli mocarstwa uwzględnią prawe życzenia narodu, starającego podnieść się z upadku i upatrującego w unii pod obcym księciem, jedyną drogę do szczęśliwej przyszłości.

KRÓLESTWO POLSKIE. Czytamy w *Czasie*: Dzisiaj gdy z powodu przystąpienia do negocyacyi w sprawie włoskiej, długo wahająca się szala zdaje przechylać na stronę pokoju, dzisiaj właśnie dochodzą nas wieści o pewnych ruchach i przygotowaniach w armii rosyjskiej. Wojska rosyjskie, których dzisiejsze rozłożenie w prowincyach polskich, jest bardzo odpowiednie do szybkiego ich skoncentrowania, jak to już raz pisaliśmy, zaczynają się skupiać. Jeden korpus pieszy koncentruje się na Kiszeniew w Besarabii; drugi eszelonowany na Łuck na Wołyniu, i trzeci eszelonowany na Brześć litewski, mają wkrótce wykonać podobne koncentracyjne ruchy.

W. KS. POZNAŃSKIE. W *Nadwiślaninie* znajdujemy następującą korespondencyę z Poznania z 27 z. m.: Od dni kilku wiele tu zajmują się pobytem rzadko w tych stronach spotykanych cudzoziemców, t. j. kilku Duńczyków. Dowiadujemy się, że są to wysłańcy rządu duńskiego, przysłani celem ścisłego zbadania stosunków naszych. Rząd duński party żądaniami Rzeszy niemieckiej popartemi przez rząd pruski, co do zarządu księstw Holsztynu i Szleswigu, uznał takie wysłanie komisyi za stosowne i pożyteczne dla siebie. — *Nadw.* odwołuje swoje doniesienie o chorobie Ludwika Mierosławskiego i powiada, że pogłoska ztąd powstała, że Mierosławski ogłosił drukiem jakąś bluźnierczą mowę, po której przeczytaniu trudno zdrowy przypisywać mu rozum.

PRUSY. Na posiedzeniu izby deputowanych d. 9. marca oświadczył minister finansów po przemowie księcia Hohenzollern: Dopiero z początkiem tego miesiąca zakupiono znaczniejszą ilość koni, a z tego wnosić należy, że już większą ich liczbę wyprowadzono z kraju. Rząd zaproponował więc wszystkim innym rządom Zjednoczenia celnego, by wydały rozkaz względem powszechnego zakazu wyprowadzania koni za granicę. Jakoż wszystkie rządy zgodziły się na to, i tylko z Luxemburga nie otrzymano jeszcze odpowiedzi. Z dniem jutrzejszym wejdzie zakaz na wszystkich granicach w moc obowiązującą. Następnie zabrał głos minister spraw zewnętrznych, a główna treść przemowy jego jest taka: Śród powszechnej obawy zachowało pruskie zastępstwo narodowe należyte postępowanie, i zasłużyło na wdzięczne uznanie tak rządu, jak i narodu. Jestto dowodem jego oględności politycznej i rękojmią zaufania do rządu. Nadeszła też i chwila dla wyjaśnienia w krótkości postępowania rządu. Wzniecone obawy nie odnoszą się do szczególnych wyraźnie określonych kwestyi, lecz za właściwy

---

ka dopiero chwil przepędziliśmy w jej towarzystwie, wiemy, że u niej egoizm jest przeważający. Brak zasad i lepszego wychowania, próżność i długo a niecierpliwie znoszona nędza, wzmogły ten jej egoizm do potworności. Jak człowiek zgłodzony, jeżeli go rozsądek nie powstrzymuje, równa się zwierzęciu, gdy nagle zbytek jadła dostanie: tak ona myślała tylko, jakby najprędzej, najwięcej i najrozmaiciej opchać się użyciem dostąpionego szczęścia. Nic więc dziwnego, że o mężu swoim ani pomyślała. Jeżeli można użyć niekoniecznie wytwornego porównania: mąż wydał się jej jakby ten worek, w którym wsypane było złoto za wygrany los. Cóż szczęśliwemu, który z uczuciem samolubnej rozkoszy przesuwa tę dźwięcznie brzęczącą monetę, cóż mu znaczy worek?... O tyle chyba tylko, o ile by ten worek był mocno zawiązany, lub zapieczętowany!.. Lecz czyliż ona go nie potrafi rozwiązać, rozpieczętować, a nawet... takie myśli nie z razu przychodzą, ale po drodze logicznej samolubstwa, przychodzą za czasem... a nawet rozerwać, jeżeli inaczej nie będzie można?...

Kiedy w dni kilka po ślubie przyjechał pan Mateusz do córki, zastał ją w pokoju ciepłym, miękkim, wonnym, przystrojonym, z którym pani Wypolska co kilka słów wpadała w rozmowę, nazywając go buduarem swoim. Siedziała przy gotowalni napełnionej fraszkami różnego rodzaju; dwie dziewcząt stało za nią, czesząc jej włosy uważnie i powolnie; trzecia siedziała w kącie nad krosienkami, dziergając mozolnie jakieś cudo haftowe, którego największą wartością były mnogie dziury zarabiane cienką jak pajęczyna tkanką.

Polusia, która jeszcze do zupełnej nie przyszła równowagi, siedziała na swem poręczowem krześle, aksamitem wybitem, jakby na węglach. Na miejscu jeszcze usiedzieć nie może, bo chciałaby od razu wszystkiego użyć, wszystkiem się nacieszyć i wszystkiemu przypatrzyć. To też co chwila niespokojnym ruchem podskakuje, rękę to jednę to drugą wyciąga, i drżącemi palcami chwyta to puszkę srebrną, to wonne mydełko, to kształtny flakonik; to znowu przychyla się do źwierciadła, oczy wypatruje, aż się czoło pofałdowało; to znowu nagle w tył głowę rzuci, i usta do uśmiechu niby przekrzywi — a to wszystko, by własnym przypatrzyć się wdziękom, sobie samej białe ząbki wyszczerzyć, i rozmaitemi grymasami spotęgować władzę swej piękności. Wszystkie te ruchy przeszkadzają biednym dziewczętom, które mimo całej zgrabności i uwagi, nieraz mocniej pociągną za włosek w zęby grzebieniowe złapany.

— Niezgrabnice!... małpy!... krzyczy pani głosem pełnym i przykrym, bo jużciż pani i dziedziczka, według Polusi wyobrażenia, powinna krzyczeć i łajać, i sługi w rygorze utrzymywać. (C. d. n.)

Listy o rzeczach naszych.

List pierwszy. *(Dok.)*

Je n'enseigne pas, mais je raconte.

Wstęp bez wstępu; literatura powieściowa u nas, powieść angielska, niemiecka i francuzka.

(B) Po upadku restauracyi szkoła romantyczna najpierw wyprowadziła do powieści tę zasadę: że, by wzbudzić wstręt od zbrodni, trzeba ją przedstawiać w nagiej okropności. Za tą zasadą poszło zaraz i drugie twierdzenie, popierane przez wielu owoczesnych pisarzy jenialnych, bądź w przedmowach bądź w osobnych artykułach. Zbrodnia odstraszająca samą swą okropną prawdziwością, stanie się jeszcze więcej odrażająca, jeżeli w powieściowym obrazie życia zwycięża, i z tryumfującem spojrzeniem depce cnotę powaloną w proch i błoto. Bo (mówili dalej utopiści romantyczni dobrej wiary) tak się po większej części dzieje w życiu ludzkiem, a prawdy obwijać się w bawełnę nie godzi; bo upadły wzbudza więcej sympatyi od zwycięzcy; męczeństwo nadaje cnocie aureolę świętości. W twierdzeniach tych była prawda niezawodnie, prawda, którą romantycy poparli nie jednym wyższym i do celu na prawdę trafiającym utworem. Lecz gdzież są w życiu prawdy absolutne? Zasady najprawdziwsze doprowadzone do ostateczności, wpadają często w ostateczność przeciwną, w bezsens.

Tak się stało z zasadami szkoły romantycznej. Z obrazów powieściowych utworzono prawdziwe *martyrologium* moralne. Sadzono się na opisy coraz okropniejsze, na intrygi przerażające szatańskiem wyrachowaniem, aby tym sposobem zohydzić zbrodnię. Publiczność oswojona coraz więcej z temi wszystkiemi potwornościami, zaczynała się przesycać, jak pasibrzuch, którego podniebienie zużyte potrzeba rozdrażniać wszystkiemi korzeniami wschodniemi. Pisarzy tych korzeni szukać musieli w *efekcie*, który pomału zaczął zastępywać prawdę artystyczną. Lecz już drapowanie efektowe niestarczało, chociaż pozwalano sobie w tem drapowaniu coraz więcej odsłonień; zdejmowano jedną szatę przyzwoitości po drugiej; ostatnią zasłonę spuszczano od głowy coraz niżej, a od stóp podnoszono coraz wyżej. Aż nareszcie przyszło do dzisiejszych obrazów, w których myśl pierwotna szkoły romantyków zaginęła zupełnie, i utonęła w ostateczności zupełnie przeciwnej, bo w szkole materyalistów. Społeczeństwo, patrząc na swe nagości odsłonione bez ogródki, traci wstyd zupełnie. Dzisiejsza dama wielkoświatowa, bierze do ręki bez zarumienienia się książkę, w której młodszy *Dumas* opisuje z naiwną prostotą brudy tego swego *demi monde*, który stał się główną i jedyną widownią scen życia, czy w powieści czy w dramacie przedstawianych. I dla czegoż wstydzić się mają? dla czego rumienić? Czyliż i z życia wielkoświatowego nie zdarto już wszelkich zasłon? i czyliż w ostatecznym nie okazało się rezultacie, że zbrodnia zwyciężyć musi i daje jedynie użycie? Zbrodnia! to brzydkie zapewne, bo okropne nazwisko. Dla czegoż je nie przechrzcić? Wszakże całe powieściarstwo, wziąwszy w pomoc elastyczny język francuzki, przechrzciło ją na *Savoir faire.* I czyliż przy tem powszechnem rozebraniu się, niepokazało się jasno i wyraźnie, że tak księżna jak i dogodnica, byle tylko obie były *fashionable* i miały za co kupować stroje u jednych modnistek, zchodzą się razem nie na jednem polu? Ta sama potrzeba zbytku i wytworności... ta sama kokieterya... ta sama chęć używania. Epizody ich życia różnią się tylko przedmieściem, w którem mieszkają, ale zato rozbiegają się na te same szczegóły w sypialni i na giełdzie. Obie i tu i tam grają z jednakowym zapałem; i tu i tam wygrywają i przegrywają, jak zdarzy *bonne* czy *mauvaise chance*, *bonhuer* czy *gui-*

powód zniepokojenia uważać należy wzajemną niechęć państw szczególnych. Rząd nie odstąpił i na chwilę od postanowienia swego, by otrzymać zupełną powagę traktatów, i dąży do tego wszelkiemi sposoby. Jest też w tem pomyślnem położeniu, że w obec jednej i drugiej strony może działać z wszelką niezawisłością, i połączył usiłowania swoje w tej mierze z Anglią. Nadzieja utrzymania pokoju wzmogła się temi dniami. Przytem nie zapomniał rząd o powołaniu swem niemieckiem, i wie o tem dobrze, że polityka jego powinna być narodową. Prusy stoją gorliwie w obronie wszelkich widoków narodowych, tudzież niezawisłości i honoru wspólnej ojczyzny. Te dobra najwyższe należy mieć przedewszystkiem na względzie i całą siłą je popierać. Tak więc rząd, starając się o załatwienie nieporozumień zachodzących, idzie ręka w rękę z krajem i jego zastępcami, i może spokojnie oczekiwać przyszłości. Prusy nie zejdą nigdy z tej drogi, jaką im Opatrzność boska wyraźnie wytknęła. Mowę tę pryjęło zgromadzenie z wielką życzliwością, a szczególnie po powtórnem wspomnieniu o zachowaniu stanowiska niemieckiego. Prezydent, hrabia Schwerin, oświadczył w imieniu izby deputowanych zupełne dla rządu zaufanie, a deputowani potwierdzili to jednomyślnem powstaniem z swoich miejsc.

WŁOCHY. Istotnej wojny jeszcze niema wprawdzie, jest zaś zato wojna dziennikarska. Jak ona jest zaciętą, można przekonać się z dzienników tak niemieckich jak i włoskich. Co Włosi piszą, nie myślimy powtarzać, przytoczymy tylko na próbkę zdanie wied. dziennika *Ost. D. Post.* o królu sardyńskim i jego sprzymierzeńcach: Jeżeli się staje w obronie kogoś takiego, powiada *O. D. P.*, co jest znanym jako wiarołomca i burzyciel pokoju, kogoś co już raz zbójeckim sposobem wpadł na cudzą własność i ciągle tem się chełpi, że radby jak najprędzej powtórzyć taki napad; kto powiadamy *takie indywiduum* bierze w obronę: staje się odpowiedzialnym za zbrodnicze cele i występki swojego klienta, gdyż ochraniając, podżega jego złe namiętności i żądze!... *Allg. A. Ztg.* zaś powiada między innemi: Jak długo choć jeden jest Prusak na świecie, który wie, że był kiedyś pamiętny rok 1806; jak długo choćby jeden Prusak wie, gdzie leży Jena i Tylża; jak długo nie poległ jeszcze ostatni Prusak, którego pierś zdobi żelazny krzyż: tak długo tylko podłe tchórze mogą się zaprzeć *wiecznej nienawiści do Francyi, lub dbać o względy cesarza Napoleona!*

Korespondencye.

(Plantacye tytoniu.)

Z Czortkowskiego z nad **Zbrucza** *4. marca.* Zdybawszy się w *Przeglądzie powszechnym* z kilkoma już korespondencyami o przeszłorocznych zyskach z uprawy tytoniu; będąc także jednym z takich plantatorów, którzy jak korespondent Przeglądu nr. 9 pod znakiem)†(z nad Strypy powiada, na większy nieco rozmiar tytoń sadzili, zebrała mnie także chętka, moje wypowiedzieć zdanie.

Niewiem z kąd korespondent z Zaleszczyckiego przyszedł do tego w Przeglądzie nr. 15 umieszczonego przekonania, że obywatele uprawiający tytoń byli tego roku w ogólności zadowoleni, i że w średniem przecięciu z jednego morga zyskali 60 do 80 zł. czystego dochodu; zwłaszcza, że termin do odstawy zeszłorocznego tytoniu był wyznaczony od 1 grudnia 1858 do 15 lutego 1859. Wtedy zatem gdy korespondent zaleszczycki o tych ogólnych zadowolnieniach i czystych dochodach pisał (dnia 1 lutego) odstawa tytoniu nie była jeszcze ukończona, a przez to samo i przeciętne wyrachowanie ukończonem być nie mogło.

Pewną wszakże jest rzeczą, co i korespondent pod znakiem)†(z nad Strypy twierdzi, że dla przeszłorocznych wysokich cen tytoniu, a taniości innych ziemiopłodów, sadzenie tytoniu do najwyższego stopnia i w naszej okolicy doszło, i że z tej przyczyny nie jeden obywatel jako też i korespondent z Zaleszczyckiego trochę zarachować się musiał. Wiadomo jest powszechnie, że tak w naszej okolicy, jako też i na Bukowinie nie jeden plantator, nasadziwszy przy dobrej porze roku 1858 tak dużo tytoniu, że go potem niebył w stanie przy najpiękniejszej pogodzie obrobić i zebrać — zyskał przy tem to tylko, że mu największa część liścia późniejszego jeżeli nie na pniu zmarzła i przepadła, to mu ją odebrano w magazynie aby zakopać; co zaś było najlepszego, płacono jako towar ordynaryjny od cetnara I. klasy po 12 zł. 30 kr; II. klasy po 8 zł. 30 kr.; III. klasy po 6 zł. a poteruchę wiązaną po 4 zł. a niewiązaną po 2 zł. 30 kr.

Za liścia do pokrycia cygarów mało kto postanowioną cenę za cetnar od 16 do 20 zł. otrzymał. Administracya finansów bacząc na takie rozszerzenie tytoniu i obfitość zbioru 1858 r. kazała plon tegoroczny jak najostrzej przy odbieraniu klasyfikować, i to słusznie; bo zwykle ten co wiele sadzi, bardzo mało produkuje dobrego gatunku.

Do jakiego zresztą stopnia uprawa tytoniu w naszym obwodzie przyszła, można i ztąd wnosić, że tego roku odebrano w magazynie Jagielnickim 110,000 cetnarów liścia tytoniu, z których dla braku budynków 60.000 cetnarów poskładano w stogi i stertki na podwórzu pod gołem niebem; co nie zdarzyło się jeszcze nigdy w Jagielnicy. Wypłacono za ten tytoń, z którego było tylko 600 cetnarów zdatnych na cygarowe pokrycie liści, różnym plantatorom 958833 zł.; z tych w średniem przecięciu wypada za cetnar po 8 zł. 43 kr. Wrachowany już transport po 5 kr. od mili i cetnara.

To rozszerzenie sadzenia tytoniu z jednej, a złe i nieracyonalne jego uprawianie i suszenie z drugiej strony, spowodowało wys. ministeryum finansów, że okólnikiem z dnia 3 lut. 1859 do nr. 623 na dalsze 3 lata 1859, 1860 i 1861 ceny przeszłoroczne zniżone zostały dla wschodniej Galicyi, a ustanowiono następujące w wal. austr. od jednego cetnara

za tytoń wyborny		12 zł.	— kr.
Za tytoń ordynarny	I. klasa	10 zł.	— „
	II. „	6 zł.	50 „
	III. „	4 zł.	50 „

za poteruchę jak dawniej; ceny za nieczysty tytoń do zakopania i za liście do pokrycia cygarów, pozostały te same dla tych naturalnie, u których się takie znajdą liście.

Że do zniżenia powyższych cen dla Galicyi i Bukowiny najbardziej złe uprawianie i suszenie tytoniu przyczynić się musiało, służyć może za dowód prócz innego doniesienie Przeglądu nr. 18 pod rubryką „Gospodarstwo, przemysł i handel“, jako w Węgrzech, gdzie tytoń trochę lepiej uprawiać i suszyć umieją, na powyższe trzylecie wyznaczono za tytoń ordynaryjny pierwszej klasy cenę 20 zł., drugiej klasy 15 zł., a trzeciej klasy 8 zł.

Przytem wszystkiem sadzenie tytoniu w tem dalszem trzyleciu może i u nas bydź jeszcze korzystnem dla tych, którzy według twierdzenia korespondenta z Zaleszczyckiego zeszłego roku z jednego morga 60 do 80 zł. czystego dochodu mieli, bo ci muszą zapewne takie tylko posiadać pola i grunta, które najmniej 20 do 30 cetnarów tytoniu z morga wydają; a zatem jeżeli teraz od 20 cetnarów cena każdej klasy o 2 zł. 50 kr. zniżona w kwocie 50 zł. od przeszłorocznego zysku w sumie 60 lub 80 zł. odciągnioną będzie, to im zawsze jeszcze zostanie 10 do 30 zł. czystego dochodu z morga, o tyle, o ile koszta uprawy i suszenia większe nie będą jak przeszłoroczne.

Gminom miasteczek jako też i gdzieniektórym wiejskim w naszym obwodzie sadzenie tytoniu zostało nadal zakazanem, dla tego pewnie, że go nie najlepiej uprawiali, a najbardziej podobno dla tego, że go po miasteczkach najwięcej także i nasi brodacze konsumowali, a paczki po ferlagach pleśnieli.

(Niskie cło na zboże. Manewra żydów w handlu zbożowym.)

Z Żółkiewskiego *d. 22. stycznia.* *) *(Z listu tego umieszczamy ustęp jeden. Całości dać niemożemy, gdyż jest za nadto obszerny objętością swoją, w porównaniu do treści. Pierwsza część tego listu zawiera niby zarzuty naprzeciw 1go artykułu, który umieściliśmy pod tytułem „Gospodarstwo wiejskie u nas“. Powiadamy: niby zarzuty, bo w rzeczy samej trudno pisać zarzuty mające już pewne znaczenie, naprzeciw przedmiotom jeszcze nie wyłuszczonym, po przeczytaniu kilku słów wstępu. Jest więc tylko gadaninka zwyczajna u nas naprzeciw wszelkim innowacyom; trocha westchnień za przeszłą pańszczyzną; wspomnienie o ludziach, którzy chcąc zaprowadzić nowe gospodarstwo u siebie, potracili majątki; i nareszcie rodzaj porównania gospodarstw, naszego i angielskiego. Zarzuty wszystkie, skoro tylko bić będą w przedmiot już wyczerpany, a przynajmniej tyle wyjaśniony, by już o nim można było wydać sąd sumienny, przyjmiemy zawsze; lecz zarzuty puszczone naprzód, niemające innej podstawy, prócz niczem nieumotywowanej niechęci, o tyle tylko przyjąć możemy, o ile przynajmniej nie zabierą nadto miejsca, jakie musimy zachować dla naszych zwykłych korespondentów. Nie chcąc wszakże popełnić niesprawiedliwości, ominąwszy bezcelną pogadankę, wyjmujemy ustęp, który słusznie czy niesłusznie (my się w to niewdajemy) dotyka pewnego rzeczywistego faktu. Równie też dla skrócenia korespondencyi opuszczamy koniec onej, w której korespondent wyraża nam swoje nieupodobanie, że używamy słowa* **szpalta**, *twierdząc że tego wyrażenia nigdzie nie znalazł, i że zapewne należy do języka galicyjskiego wynalezionego przez Dziennik Literacki i Przegląd Lwowski. Szkoda czasu i atlasu zastanawiać się nad tem słowem, które w wydawnictwie gazet jest już przyjętem, wyrażając część przedzieloną kolumny. Kolumną zaś nazywa się cała stronica. Co zaś do galicyjskiego języka, wdzięczni będziemy autorowi tej korespondencyi, jeżeli nas czasami zechce uczyć prawdziwego języka polskiego, w jego najszczytniejszej czystości zygmuntowskiej. Zapewne to potrafi, kiedy z taką pewnością o tem rozumuje. Nasze pismo nadto jest jeszcze młodziutkie, i nadto dotąd na małych siłach się opiera, byśmy go w tej mierze inaczej, jak chęciami najlepszemi bronić chcieli. Ale przypominamy szanownemu puryście z Żółkiewskiego, że w Dzienniku Literackim występowali już pisarze, tacy jak Szajnocha, Kraszewski, Korzeniowski, pominąwszy Zacharyasiewicza, Dzierzkowskiego, i t. d., a poeci jak Słowacki, Lenartowicz, Ujejski, prócz tylu innych niemniej utalentowanych jak Romanowski, Szujski, Pajgert i t. d. Są to wszakże pisarze, których po polsku pisać nie będziem uczyli. (Tu następuje wyjątek z korespondencyi, o którym wyżej:)*

„Jakkolwiek bądź, nim choć w oddaleniu zbliżymy się do wskazanych nam wzorów, trzebaby nam najprzód pomyśleć o środkach do uchylenia złego, które nasz byt zachwiało i wszelki postęp czyni niemożliwym. Jak wiadomo, wprowadzają żydzi rok w rok do Galicyi zboże z Polski, Wołynia i rosyjskiego Podola; a że te kraje, szczególnie zaś Wołyń i Podole są nierównie żyźniejsze od Galicyi i roboty rolnicze tamże pańszczyzną się załatwiają; mogą tameczni ziemianie ziemiopłody swoje, mimo to, że dawnego trzypolowego gospodarstwa się trzymają, nierównie taniej jak my sprzedawać. Przeto tutejsi kupcy opłacając nieznaczne cło i doliczając do tego koszta przewozu, zawsze jeszcze z zyskiem zajmują się tem przedsiębiorstwem i zniżają ceny naszej produkcyi poniżej kosztów wypłodu. Pisał wprawdzie w zeszłym roku korespondent z pod Brodów do Przeglądu, że rząd rosyjski zabronił wywóz zboża do Galicyi (mianowicie na komorę Radziwiłłowską), ale zdaje się, że to były jego pia desideria, bo sam naocznie widziałem niezliczone podwody ze zbożem równie przez ową komorę, jak przez komorę w Bełzcu i Wołoszczyskach w jesieni r. 1858 do Galicyi prowadzone; i przy tej sposobności dowiedziałem się, że handlarze żydowscy w r. 1857 nawet na ten pomysł przyszli, by na Wołyniu zakupić zboże po wyższej cenie, jak u nas w Galicyi wówczas istniała, opłacić od niego cło i koszta przewozu, a sprzedawać go na razie ze stratą, aby zniżyć nasze ceny i następnie odbić poniesioną stratę; co też im udało się poniekąd, bo jak wiadomo spadły w r. 1857 ceny zboża u nas do tego stopnia, żeśmy go poniżej kosztów wypłodu sprzedawać musieli. Dopóki cło od zboża wchodowego niezostanie podniesionem do tej ilości przynajmniej, aby pokryło robotę, którą my opłacać musimy, gdy sąsiedzi ją z pańszczyzny pociągają; dopóki nie zaradzimy temu, aby żydzi zmowy na naszą zgubę urzeczywistniać nie mogli: dopóty nieprzestanie rak wewnętrzny toczyć nasze siły żywotne, i wszelkie pomysły do podniesienia naszego gospodarstwa rozbiją się o niemożność — bo do tego potrzeba kapitałów, a zkąd ich wziąść, kiedy nasze ziemiopłody poniżej kosztów produkcyi zbywać jesteśmy zmuszeni? Otóż na tę chorobę prosiłbym autora rzeczonego artykułu o skuteczną receptę.“

*) Dla braku miejsca spóźnione.

Część urzędowa.

* C. k. ministeryum finansów dekretem z d. 3go lutego r. b. l. 623 oznaczyło dla plantatorów wschodniej Galicyi i Bukowiny następujące ceny za liście tytoniowe produkowane w latach 1859, 1860 i 1861:

a) za liście na okrycie cygarów I. klasy po 20 zł. za cet. wied. — II. klasy po 16 zł. — III. po 14 zł. wal. austr.

b) za doborowe liście na tabakę po 12 zł. za cet.

c) za ordynaryjne liście do krajania I. klasy po 10 zł. za cet. wied., II. klasy po 6 zł. 50 kr., III. klasy po 4 zł. 50 kr.

d) za liście poteruchę po 3 zł. 50 kr. za cet. wied.

a) za liście nieułożone po 2 zł. 50 kr. za cet. wied.

Ceny te w pomienionych trzech latach nie będą zniżone.

---

gnon! U pierwszych romantyków była jeszcze walka; jeszcze walczyła cnota, i walczyła bohatersko, zanim została zwyciężona przez zbrodnię. U dzisiejszych materyalistów o walce nie może być mowa. Walki dawne i ich rezultat, to jest już *fait accompli.* Któżby tam wracał do tego! Dzisiaj społeczeństwo francuzkie, jak je maluje teraz powieść francuzka, wygląda zaprawdę, jakby to zbiegowisko ludzkie na płaszczyznach Kalifornii.

Wszyscy się porozbierali, aby im było łatwiej i swobodniej kopać, i wszyscy wyżsi i niżsi, zbrodniarze i cnotliwi, inteligencya i ignorancya, mężczyźni i kobiety, bez nazwisk i z nazwiskami — wszyscy bez wyjątku kopią bez ustanku, bez wytchnienia, by się dokopać złota; bo złoto jest jedynym przestawicielem szczęścia, to jest użycia. Trafiały się między niemi walki, zbrodnie, zabójstwa; ale to dawniej, póki nauka kopania była w dzieciństwie. Zgromadzeni przekonali się, że takie zbrodnie pojedyncze są niebezpieczne, i co najgorzej, sprowadzają stratę najdroższego czasu. Dzisiaj zdarzy się chyba, że jeden drugiemu sprytnie wydrwi lepsze stanowisko, a wreszcie skradnie część złota wykopanego, jeżeli się to uda zgrabnie i bezkarnie.

Lecz dosyć o tym przedmiocie, który by mnie dalej zaprowadził, niż w moim było zamiarze. Starałem się, o ile się udało najtreściwiej i najzrozumialej odznaczyć cechy charakterystyczne powieści francuzkiej i jej wpływ na społeczeństwo. Teraz mając jasno postawiony punkt porównawczy, z którego wedle pytania, jakie sam sobie zadałem, chcę ocenić znaczenie i wartość naszego powieściarstwa, przejdę w liście następnym do powieści polskiej w ogóle, zanim zdarzy mi się w dalszych listach moich pisać o powieściach polskich w szczególe.

TEATR POLSKI.

(9) Mieliśmy już nieraz sposobność wspomnieć o staranności teraźniejszej dyrekcyi teatru polskiego co do części artystycznej i dramatycznej w ogóle, a w szczególności o jej nieustannych usiłowaniach, by podnieść zaniedbane u nas wodwile i operetki. Główną w tem zasługę przyznać należy p. *Nowakowskiemu*, który sam muzykalny niezmordowanie pracuje w tej mierze, i sam po większej części tłumaczy wszystkie te nowe operetki, których już kilka tej zimy wprowadził na scenę naszą. Opery polskiej w całem tego słowa znaczeniu nie mamy zapewne, i mieć nawet z wielu powodów niemożemy; przyznać wszakże trzeba, że p. *Nowakowski* to zrobił co tylko zrobić było można przy siłach jakie mamy. Nowym tego dowodem było przedstawienie piątkowe operetki nowej pod tytułem: *Kartka loteryjna*, z francuzkiego przełożonej z muzyką *Isnarda.* Nie jest to utwor wielkiej wartości muzykalnej; odzywają się nawet przypomnienia nut i motywów znanych, ale mimo to jest kilka partyi wcale świeżych i pięknych. Mianowicie podobało się powszechnie *solo* odśpiewane przez panią *Majeranowskę* ze zwykłą brawurą i precyzyą, i z tym właściwym jej głosowi wdziękiem. Dodajemy, że prócz śpiewu samego, gra jej jest nadzwyczaj naturalna i żywa. Treść tej operetki jak to bywa najczęściej, nie zbyt bogata tak co do inwencyi, jak i co do zawiązania intrygi. Młoda francuzka *Adela* (pni *Majeranowska)* piękna i cnotliwa dziewczyna, ładnym obdarzona głosem, przyjeżdża do Londynu, aby znaleść tam utrzymanie za pomocą talentu swego. Lecz się to jej nieudaje, i byłaby w największym ambarasie, gdyby nie kredyt, którego jej użycza *Jackson* (p. Hubert) właściciel oberzy, w której mieszka śpiewaczka. Niewie wszakże o tem, że ten kredyt nieograniczony, opłacony jest sowicie przez młodego i bogatego francuza *Plinville* (p. *Woźniakowski).* który się w niej kocha szalenie. Ona go unika, i odrzuca nawet jego oświadczenie, choć ją serce ku niemu pociąga, bo jako uboga dziewczyna niechce iść za bogatego. Jest przy niej służąca Angielka *Betty* (pna *Wygrzywalska)*, która o niczem nie marzy, jeno o loteryi, i właśnie co ostatni grosz jaki ma, chce postawić na terno. To podaje młodemu Francuzowi wybieg, za pomocą którego chce trafić do celu. Udaje przed Adelą zrujnowanego, i na współkę z nią stawia niby na loteryę. Gospodarz przynosi kartkę loteryjną; Plinville czyta swoje numera; pokazuje się, co już naprzód ułożono z gospodarzem, że terno wygrało znaczną summę, lecz połowa jej ledwie wystarczy na zapłacenie długów młodego Francuza; a więc Adela oddaje mu drugą połowę wraz z ręką swoją. Śpiewy wszystkie szły dobrze i zgodnie. P. *Woźniakowski* był tym razem więcej przy głosie niż zwykle; widać było szczerą pracę. Głos jego nie wielki, jest dosyć przyjemny. Pani *Majeranowskiej* publiczność jak zawsze serdecznie poklaskiwała.

Operetkę poprzedziła dwuaktowa komedya: *Więźniowie Carowej.* Znana to już od dawna komedya; wspominamy o niej dla tego tylko, aby oddać słuszną pochwałę pni *Aszpergerowej*, która w roli *carowej* ma sposobność rozwinąć całe bogactwo i całą różnostronność swego znakomitego talentu. To cieniowanie dumy i uczucia oddaje pani *Aszpergerowa* z nadzwyczajną prawdą. Widać w niej i carowę i kobietę. Godzi się także podnieść grę p. *Kalicińskiego*, tym razem bardzo naturalną; rolę młodego i roztrzepanego porucznika oddał z życiem i z humorem. P. *Maleszewski* w roli marszałka dworu, był moskiewskim dawnego etatu urzędnikiem, *nastojaszcze* jak to powiadają, i wzbudzał śmiech szczery; nie mógł wszakże ustrzedz się zupełnie przesady. Nagrodził to doskonale zastosowaną mimiką przy zakończeniu sceny ostatniej.

Rozmaitości.

J. J. Kraszewski w listach z Kijowa pisanych do Gazety Warszawskiej, wymienia literatów, którzy zjechali na kontrakty kijowskie. Są między innymi: *Michał Grabowski*; chociaż ten zarzucił już literaturę, wziął się natomiast do cukrowarni, piasku, budowli, cegielni, i zajmuje się wyłącznie prawie świeżo kupionym majątkiem; *Marcinkowski (Antoni Nowosielski*, dawniej *Gryf)*; *Aleksander Groza*; *Leonard Sowiński*, którego satyry drukują się obecnie; *Hipolit Skimborowicz* przybyły z Warszawy, i *Aleksander Darowski*, którego dowcip w lekkich wierszykach p. *Kraszewski* chwali bardzo. Donosi także o teatrze kijowskim, oddaje wszelką sprawiedliwość towarzystwu p. *Borkowskiego*, i staranności jego samego. Podnosi głównie pomiędzy artystami z tego towarzystwa: p. *Natorskiego* jako komika, pp. *Gadomskę*, *Olesińskę*, samego dyrektora *Teofila Borkowskiego*, i świeżo przybyłą wodwilistkę p. *Pacewicz.*

W Madrycie drukuje się herbarz hiszpański, w którym bardzo obszernie i szczegółowo umieszczona jest genealogia hrabiów *Gurowskich* z wymalowanym herbem *Wczele* tak jak tej rodzinie wraz z tytułem hrabiowskim przyznanym został r. 1787 przez króla pruskiego. Genealogia ta weszła do herbarza hiszpańskiego w skutek małżeństwa *Gurowskiego* z infantką *Izabellą de Borbon y Borbon.*

Kronika.

Każda część roku ma swoje odrębne zabawy, zajścia, a nawet pewne zwyczaje jej tylko właściwe. Jeżeli w czasie zapust umysł człowieka roztrzepuje się mimowolnie wśród szału zabaw, z dniem popielcowym przychodzi do opamiętania, i w czasie długiego postu skłonniejszym się staje do myśli głębszych i do zajść poważniejszych; egoizm osobisty, któremu szał karnawałowy daje pochop największy, znika, ustępując przed uczuciami szlachetniejszemi, powszechność mającemi na celu. Dla tego zwykle w czasie postu najwięcej rozwija się myśli dobroczynnych i przedsięwzięć pożytecznych. Początek postu u nas odznaczył się zaraz podobnego rodzaju dziełem ludzkości. Zawiązało się bowiem we Lwowie *bractwo św. Wincentego*. Jest to znane doskonale za granicą, mianowicie we Francyi, stowarzyszenie, którego jest celem, jak już zwiastuje to podwójne święte imie bogobojnego dobroczyńcy i opiekuna biednych i chorych, wyszukiwać gdziekolwiek się znajduje nędzę ludzką, i wspierać ją wszelkiemi środkami możliwemi. Ze wszystkich podobnego rodzaju dawniejszych i nowszych stowarzyszeń, zawiązywanych na podstawie religijnej, *bractwo św. Wincentego*, jest możnaby powiedzieć najczyściej chrześciańskie, bo z celem swym głównym i jedynym nie łączy żadnych innych dążeń innym kongregacyom właściwych. Dnia 13go b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie; prezesem obrany został p. *Kalixt Orłowski*.

Słyszeliśmy także o drugim planie dobroczynnym. Ostatnich dni tego miesiąca, ma się odbyć u nas teatr amatorski, którego dochód ma być obrócony na różne cele dobroczynne. Przedstawienie to ma się składać z trzech sztuczek: polskiej i francuzkiej komedyjek, i operetki niemieckiej. Słyszeliśmy o niektórych nazwiskach pań i panów, którzy mają brać udział w tem przedstawieniu, lecz nie chcemy je naprzód wymieniać, nie mając po temu innej pewności, prócz pogłosek szeptanych na ucho, i jak to się zwykle trafia, zmiennych stosownie do ust co je w świat puszczają, i do uszów którym bywają powierzane. To daje nam sposobność powiedzieć, że w Krakowie było także podobne przedstawienie amatorskie, na którem grano komedyę Korzeniowskiego: *Panna Mężatka*.

Marzec tegoroczny jest nadzwyczajnie burzliwy. U nas zapewne pomiędzy murami mniej się te ciągłe wiatry czuć dają, ale zato te mury nasze zapełnione są nazwiskami ofiar, które marzec zabiera; dawno podobno takiej nie było śmiertelności. Ze wszystkich stron kraju dochodzą znowu doniesienia o dawno niesłychanych i niewidzianych burzach i wichrach. W Sokalu srożyła się dnia 6. t. m. tak okropna burza, że pomiędzy budynkami ogromne poczyniła szkody. Między innemi obaliła i zgruchotała kamienny posąg przenajświętszej Panny. W końcu zaś zeszłego miesiąca w *Zawadce*, obwodzie stryjskim, ogromny był pożar. Cały folwarek dworski spłonął razem z zapasami zboża, których wartość przeszło 7.000 zlr. ma wynosić. Jest posądzenie, że ogień był podłożony.

Z Krakowa donoszą gazety i listy prywatne, że tamtejsza *wystawa sztuk pięknych*, która jak wiadomo została już otworzoną, wzbogaca się z każdym dniem. Jak dotąd, najwięcej uwagę zwracają na siebie dwa obrazy *Löfflera: Powrót rodziny polskiej do domu po napadach tatarskich*, o którym mieliśmy sposobność mówić obszernie, i *Wróżka*; i dwa portrety *Raczyńskiego*, o których mówiliśmy także: portret szan. wieszcza *Bohdana Zaleskiego* i *siedzącego mężczyzny w kontuszu* (p. A. Z.)

Warszawskie pisma opowiadają dość obszernie szczegóły o odczytach publicznych p. *Wisłockiego*, który nam jest znany jako były redaktor *Świtu*, a który dostawszy się do *Warszawy*, został profesorem *patologii ogólnej i anatomii porównawczej*. Odczyty te rozpoczęte d. 10 z. m. sprowadzają licznych słuchaczów; gazety chwalą wykład p. Wisłockiego, zarzucając mu tylko używanie niekoniecznie praktycznej terminologii, i niejakie w ogóle usterki językowe. Większą jeszcze publiczność zwabiają odczyty barona *Patet*, który przyjechawszy do Warszawy wykłada za grube pieniądze wstępną naukę o magnetyzmie. Niewiele podobno nauczy pan baron, bo jak twierdzą gazety warszawskie, mnóstwo w jego wykładzie próżnej sieczki, ale zawsze magnetyczniej. I zresztą jemu nie idzie zapewne o to, aby kogo nauczył; ale tylko o to, aby mu nauka dobrze była zapłacona przez tych poczciwych, jak przysłowie powiada, mądrych zawsze po szkodzie Polaków.

W Kijowie odbyły się tegoroczne kontrakty dosyć skromnie, a mianowicie tak goło jak nigdy. Żadnych prawie nie przedano, i żadnych nie kupiono większych majątków. Zjazd wszakże był dosyć wielki, i choć nie wiele było interesów kontraktowych, ruch zato karnawałowy był wielki w Kijowie, w tem mieście, o którym powiedział *Segur*, zwyczajnie jak Francuz, który zawsze goni za paradoksami: *C'est le souvenir et l'esperance d'une grande ville* (to jest pamiątka i nadzieja wielkiego miasta). Koncercistów było kilku; między innymi i *Józef Wieniawski*, ale mu się koncert wcale nie udał, bo całe towarzystwo zajęte było nieustającemi balami. Jedna *Pastrana*, która z swoją brzydotą przyjechała na targ kijowski, dobre robiła interesa. Miewała zawsze mnóstwo ciekawych widzów, o których *Kraszewski* robi uwagę bardzo słuszną, że wydają mu się jakby ci, co koniecznie wąchają to co śmierdzi. Niema co mówić! De gustibus non est disputandum. A wspomnieliśmy o *Józefie Wieniawskim*, więc dodamy, że brat jego *Henryk Wieniawski* dawał koncert w *Londynie* w *St. Jameshall*, który wypadł bardzo dobrze.

A gdy już wszystkie znaczniejsze polskie przebiegamy miasta, więc i o Poznaniu nie zapomnijmy. Nowego tam rodzaju zaprowadzono podatek, od *słowików*. Każdy właściciel słowika w klatce, obowiązany jest płacić rocznie 5 talarów. Ten podatek to dobre pociągnie może za sobą, że pozwolą ludzie słowikom śpiewać swobodnie po cienistych gajach, zamiast, że każą im teraz odgrywać te głośne pomiędzy murami trele, które biednym sąsiadom spać nie dają. Podatek od słowików przypomniał nam mimowolnie naszą psią populacyę, tak ważną we Lwowie, że niema domu, w którym by nie warczało, nie skomlało i nie poszczekiwało kilka jeżeli nie kilkanaście większych muców pokojowych. Zaprawdę podatek od takich bezużytecznych piesków, możeby zmniejszył tę manię trzymania psów pokojowych, które nieraz wyrwą się na ulicę, i latają po mieście jakby po lesie poszczekując, i plącząc się pomiędzy nogi, co nie jest wcale rzeczą przyjemną.

Jeszcze jedno *curiosum* berlińskie. Dnia 17. z. m. w sali koncertowej teatru królewskiego w Berlinie odegrano w *języku łacińskim* komedyę *Plauta* p. t. *Trinumus*. Ktokolwiek jest obeznany z językiem łacińskim, zrozumie jaką to trudność przyzwyciężyć musieli, i aktorowie by dobrze wygłosić, i słuchacze aby dobrze zrozumieć mogli. Tymczasem jak piszą gazety, publiczność była licznie zgromadzona, i śmiała się z dowcipów Plautowskich, i poklaskiwała najzawzięciej, jakby na jakiej komedyi niemieckiej. Zdaje się nam, że w tem przedstawieniu dowcipniejszym od Plautowskiego, był dowcip Berlińczyków okazujących tym sposobem, jak są głębokiemi filologami!

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Według statyst. obliczenia M. Longaja, wynoszą wszystkie długi ciążące na hypotekach w państwie austryackiem, 2.500 milionów złr. Najwięcej długów posiadają Czechy; 280 mil., zaś na Węgry przypada 120 ½ mil.

* O kolei żelaznej poznańsko-bydgoskiej podaje *Gaz. Pozn.*, że lubo towarzystwo górno-szlązkiej kolei zaprotestowało przeciw budowie tej kolei, jednakowoż pracują ciągle nad robotami przygotowawczemi. Plan dworca wielkiego budować się mający w Poznaniu, będzie wkrótce wykończony. Komisya pracuje niemniej nad linią, którą kolej ma być poprowadzona.

* Skutkiem oddania do explotacyi oddziału drogi żelaznej z Ługi do Pskowa, przestrzeń linii petersburgsko-warszawskiej do użytku publicznego oddana wynosi wiorstw 257.

* Z Londynu donoszą pod dniem 24. lutego: Z Australii zwieziono na pierwszą tegoroczną seryę 16.500, a z przyiądka Dobrej nadziei 16.000 wantuchów wełny, a zatem 3.500 want. mniej, jak w tym samym peryodzie roku zeszłego. Sprzedaż wełny otwartą została przy licznem zebraniu kupców, między którymi atoli nie było żadnych cudzoziemców. Ten ubytek przypisują dzisiejszym politycznym nieporozumieniom. Co do handlu zbożem, panuje dawna stagnacya. Pomimo, że żegluga z portów nadbałtyckich jest już otwarta, dowóz ztamtąd jest bardzo ograniczony, ponieważ tameczne ceny w stosunku są wyższe od angielskich.

* Z Mołdawii donoszą: Z powodu politycznych zawikłań, panuje tu najzupełniejsza stagnacya w handlu. W Gałaczu i innych miastach leżą masami ziemiopłody nagromadzone, o które się nikt nie zapyta, przyczem i ogólny brak pieniędzy się czuć daje. Nawet zamożne firmy domagają się teraz o prolongacyę swych wypłat. Od czasu bankructwa domu handl. Sch... z deficytem około 60.000 dukatów, panuje najkompletniejsza nieufność, a z kredytu pozostała tylko nazwa.

* Wrocław dnia 6. marca Na targu zbożowym ciągle brak życia; kupcy nie spieszą się z nabywaniem, a producenci z dostawą. Ceny więc nominalne utrzymują się na dawnej stopie. Pszenicę najcelniejszą płacą po 90 do 100 srgr. szefel, żyto 51 do 57 srgr.; jęczmień 40 do 48 srgr., owies 30 do 40 srgr.

* W Warszawie płacono 7. marca za wiadro okowity próby 10tej bez akcyzy rś. 1 i kop 28, co wynosi za garniec kopijek 42.

* Cenę chmielu żateckiego, podają pisma czeskie na miesiąc marzec na 105 zł. za cetnar.

* Na ostatnim targu krakowskim w zeszłym tygodniu były ceny następujące: mierzyca pszenicy 4 zł. 12 kr., żyto 2 zł. 50 kr., jęczmień 2 zł. 24 kr., owies 1 zł. 83 kr., groch 4 zł. 20 kr., kartofle 1 zł. 26 kr. okowita (garniec) 2 zł. 60 kr. wal. austr.

* Na targu lwowskim dnia 11. marca były następujące ceny: pszenica 3 zł. 15 kr., żyto 1 zł. 70 kr., jęczmień 1 zł. 45 kr., hreczka 1 zł. 60 kr., owies 1 zł. 20 kr., kartofle 1 zł. wal. austr.

Kurs Lwowski z d. 14. marca 1859.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski	4	92
Dukat cesarski	5	—
Rosyjski pół-imperiał	8	75
Rosyjski rubel srebrny	1	63
Pruski talar kur.	1	59
Polski kurant i pięciozłotówka	1	20
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	81	50
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	68	20
Pożyczka narodowa } bez kuponu	74	50

Kurs Wiedeński z dnia 15. marca.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	75	40
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	72	30
detto 4½% za 100 złr. „	—	—
detto 4% za 100 złr. „	—	—
detto 3% za 100 złr. „	—	—
detto 2½% za 100 złr. „	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr. „	—	—
„ „ „ 1854 4% za 100 złr. „	107	—
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	—	—
Akcye banku narod. za 1000 złr „	847	—
„ tow. kred. na 200 złr. „	184	80
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „	442	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr „	1639	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	95	—
detto detto 10. „ „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr. m. k.	70	—
„ Salma za 40 „ „	41	75
„ Pallfyego za 40 „ „	34	—
„ Clarego za 40 złr. „ „	35	50
„ St. Genois za 40 złr. „ „	35	—
„ Windischgrätza za 20 złr. „	22	—
„ Waldsteina za 20 złr. „ „	24	—
„ Keglevicha za 10 złr. „ „	14	25
Augsburg za 100 zł. poł. niem. w.	93	70
Bukareszt	15	67
Hamburg za 100 mark. banko	83	15
Londyn za 10 ft. szterl.	110	10
Medyolan za 300 lire austryackich	108	—
Paryż za 100 franków	43	90
Dukaty austryackie %	5	24
Korony	15	10

Przyjechali do Lwowa od d. 11.—14. marca.

PP. Zawadzki J. z Firlejówki, hr. Łoś A. z Werchraty, br. Hagen E. z Wielkich ócz, Rylski H. z Dłużniowa, Freund B. z Żabna, Brzezowski Z. z Radziechowa, Szyryn P. i T. z Krakowa, Cywiński L. z Dąbrowicy. — Stojanowicz F. i Serdyński K. z Olejowa, Nahujowski A. z Czernicy, Janocha J. z Przemyśla, hr. D. Borkowski A. z Winniczek, Pokiziak S. z Brzeżan, Płotnicki L. z Złoczowa, Dr. Steége L. z Paryża. — Szymanowski F. z Bobiatyna, Burakow W. z Krakowa, br. Konopka H. z Wrząsowic, Nikorowicz P. z Hostowa. — Hr. Dzieduszycki W. z Pieniak, Bem J. z Manajowa, Pruszyński P. z Paryża; Rubczyński M. z Biletówki.

Wyjechali ze Lwowa od d. 11.—14. marca.

PP. hr. Gołuchowski A. do Łosiacza, Morawski W. do Oleszy, Topolnicki F. do Żernicy, hr. Poniński A. do Kowalówki, Wolański W. do Rzepiniec, Zawadzki A. do Bukaszowiec, Kołaczkowski M. do Axmanic. — Terlecki M. do Przemyśla, Rubczyński A. do Stanina, Trzecieski I. do Dynowa, Szyryn P. do Hubina. — Ujejski E. do Melny, Abancourt Ksaw. do Łówczy, Brzezowski Z. do Chmielówki, Buraków W. do Czerniowiec, Dunajewski E. do Wołoska, Kunaszewski W. do Kutyszcza, Münter H. do Kaniowa, Obertyński H. do Cielęża, Pierzchała J. do Uszkowiec, Rylski H. do Dłużniowa, Trzeciak D. do Tanrowa, Hohendorf K. do Przemyśla, hr. D. Borkowski A. do Winniczek, br. Konopka H. do Wrząsowic, Raczyński F. do Woli, Płotnicki L. do Złoczowa, Zawadzki B. do Firlejówki.

Korespondencya redakcyi.

Wny. I. w H. raczy łaskawie zwrócić uwagę na ogłoszenie na czele dziennika.

Wny. K. w O. Numerów zapasowych Przeglądu od nowego roku nie mamy, albowiem gazety politycznej nigdy się nad liczbę prenumeratorów niedrukuje. Z przyrostem tychże pomnaża się i druk dziennika według potrzeby.

Wny. A. w S. Chętnie umieścimy.

Wny. Z. w Z. Poczta na Stryj do Stanisławowa odchodzi ze Lwowa codziennie o 2giej godzinie popołudniu, więc Przegląd wychodzący we Środę i Sobotę także po południu, odchodzi na trakt stryjski dopiero w Czwartek i w Niedzielę.

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.